



PRZYGODNIK

Rok X numer 5 (113)

Biuletyn Klubowy

Maj 2010 r.

Alert przed Kongresem Krajoznawstwa Polskiego(5)

Odkrywajmy Dygasińskiego



Do grona osób, które wytyczały drogę do krajoznawstwa trzeba zaliczyć Adolfa Dygasińskiego (1839-1902). Wiemy, że urodził się na Ponidziu w niewielkiej wsi Niegosławice, gdzie spędzał swoje dzieciństwo, ale nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że jego związek z tą krainą, pomimo ciągłych migracji, pobytu w

Warszawie, trwał nieprzerwanie do końca życia. Przede wszystkim w rejonie Chmielnika i Buska, tj. w Zagrodach i Elzbiecinie gospodarowali do grobowej deski jego rodzice, aż w końcu spoczęli na cmentarzu w Szańcu. Dygasiński jako kochający syn wspierał ich niedochodowe rolnictwo, odwiedzał ich, przesiadywał i biesiadował z okolicznym ludem. Żył wspomnieniami z lat młodości, gdy pobierał naukę w Pińczowie i w Kielcach. Lubił w czasie swoich powrotów włóczyć się po okolicy i obserwować otaczający go świat. Był przy tym niezwykle obserwatorem, mądrym i rozumiejącym prawa przyrody. Można zaryzykować stwierdzenie, że dopiero po latach zbratania się z przyrodą był w stanie wziąć pióro do ręki i pisać. Jak sam twierdził, opierał się na zasadzie, że najpierw trzeba **poznać ziemię własną i poznanie takie uwydatnić na literacki sposób**. Pomimo, że zaczął pisać późno, bo dopiero od 1884r., pozostawił nam ponad 130 nowel, 21 powieści, niezliczoną ilość publikacji prasowych i bardzo cenne listy, które wydane zostały drukiem 1972r. i są dostępne w WBP w Kielcach.

Wrażliwość na otaczający nas świat przyrody, kultury materialnej i duchowej jest domeną krajoznawstwa. Na tym polu Dygasiński był mistrzem, a każda istota żywa, każda roślina i każdy promień słońca otrzymał od niego prawo niezbywalnego bytu. Na swojej krajoznawczej drodze odczytywał zamysł Stwórcy uwidoczniony w Księdze Rodzaju, aby wszystkie byty stworzone na ziemi były przedmiotem troski człowieka. W swojej postawie życiowej był zatem prekursorem ekologii i sozologii, a więc wyprzedził teorie naukowe tworzone wiele lat później m.in. przez

Walerego Goetela. Gdy chłopci zabijali wilka widłami i cepami tylko za to, że zagryzł wieprzka, on umiał usprawiedliwić go prostym stwierdzeniem – był głodny, to zagryzł. (nowela *Wilki, psy i ludzie*). Warto zauważyć jak blisko był Dygasiński nauki Jana Pawła II, który w swoim orędziu na XXIII Światowy Dzień Pokoju (1989) pisał: **Szacunek dla życia człowieka i dla ludzkiej godności zakłada także poszanowanie dla stworzenia i troskę o nie, gdyż jest ono wezwane, by wspólnie z człowiekiem chwalić Boga**.

Kolejną domeną krajoznawstwa jest autopsja, czyli naoczne poznawanie kraju, najbliższej okolicy, a nie poprzez wertowanie choćby najpiękniejszej i najmądrzejszej literatury. W tym przypadku literatura jest światłem odbitym, też bardzo ważnym, bo bez tego światła może wokół nas panować ciemność. Podobnie jest, gdy bierzemy do ręki aparat fotograficzny i utrwalamy naszą chwilową emocję, nasz zachwyty. Nie możemy tego zrobić z nieokreślonej odległości, musimy być na miejscu i oto chodzi w krajoznawstwie. Trzeba być wszędzie i zbierać własne obserwacje. Trzeba być wielokrotnie i w różnych porach dnia i roku. Tego wymiaru krajoznawstwa można się uczyć od Dygasińskiego, który stwierdzał:

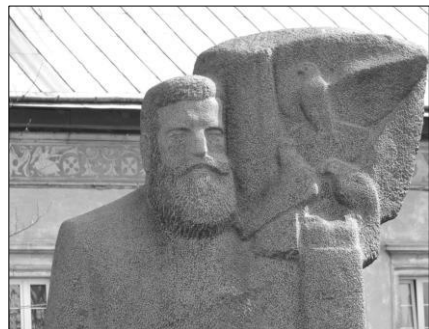
Jest świat, nie dający się poznać z żadnej książki. Trzeba tam iść i zamieszkać, aby zrozumieć ten rodzaj życia. Trzeba oswoić się z tajemnicami owej świątyni w jasny dzień i o szarym zmierzchu, w nocy, o wschodzie, o zachodzie słońca. Trzeba tu być na wiosnę, w lecie, jesienią i zimą.

W jego twórczości motywy krajoznawcze odnajdziemy również w felietonach pisanych w latach 1895-97 dla *Kuriera Warszawskiego*. Był to cykl 14 opisów polskich ziem pod tytułem *Wędrowki po zamkach*, które we fragmentach przypominane były na łamach *Ziemi*. Opisał m. in. Chęciny, Ogrodzieniec, Smoleń, Rabsztyn, Siewierz, Będzin, Ojców, Pieskową Skalę, Kielce, Iłża, Olsztyn, Mirów. Dla nas najciekawsze będą opisy dotyczące naszych skarbów architektury, przy czym mnie zawsze wzrusza opis Chęcin zaczynający się od słów: **Szczęśliwy, kto z kijem wędrownym przebiega ziemię ...Gdy po raz pierwszy stanęła mi ta ruina przed oczyma, mimowolnie uchyliłem kapelusza i szepnąłem: niech będzie pochwalony Jezus Chrystus**.

Będąc w stanie alertu przed Kongresem Krajoznawstwa trzeba ruszyć na szlak za Dygasińskim. W Niegosławicach znajdziemy obelisk upamiętniający

miejsce urodzenia piewcy Ponidzia. W Chrobrzu gromadzone są rzeźby w drewnie bohaterów jego utworów. Patrząc tam na sprytnego Beldonka, pamiętajmy że kryje się za nim opis jego wędrówki znad Nidy do Częstochowy. Warto spod pałacu Wielopolskich zejść na rozległe błonia, gdzie pasażerów setki krów i gęsi, co pamiętam z dawnych lat i przypomnieć sobie początek opowiadania *Za krowę*, w którym Dygasiński otwiera swe serce na Ponidzie: *Piękny jest kraj cały, który przepasała wstęgą Nida, rwąca się do Wisły, jak córka w objęcia matki...*

W Pińczowie podumajmy przed pomnikiem pisarza, dziełem Zygmunta Kaczora z 1968r. i zajrzyjmy do muzeum, gdzie zawsze jest stała wystawa



poświęcona pisarzowi. Dzięki Zofii Wolskiej mamy w Kielcach tablicę pamiątkową z 1962r., natomiast w dawnej Szkole Wyższej Realnej (Muzeum Lat Szkolnych Stefana Żeromskiego) jest tablica upamiętniająca pobyt Dygasińskiego w tej szkole (zdjęcie obok). Mnie szlak Dygasińskiego zaprowadził również na warszawskie Powązki, bo tam snem sprawiedliwego spoczywa ten największy piewca Ponidzia.

Wiem, że w krótkiej gawędzie nie można pokazać wszystkich odcieni krajoznawstwa Dygasińskiego. Można nad tym pracować wiele lat, ale warto podjąć taki wysiłek. Pożegnajmy się z tym niezwykłym człowiekiem jego głęboką refleksją:

„Są tacy, którym ojczyzna szeroki świat zamknęła, którzy nawet poprzez lzy swoje w niej tylko szczęście dla siebie znajdują. Ci tęsknią za rodzinną wierzbą, za sosną, za dziką gruszą na miedzy, za krzyżem znad drogi”

Tomasz Wągrowski

SCHRONISKO NA MARKOWYCH SZCZAWINACH ZNOWU DZIAŁA

Na wstępie trochę historii. Schronisko na polanie Markowe Szczawiny, na północnych stokach Wielkiej Babiej Góry wybudowano z inicjatywy dr Hugona Zapałowicza, prezesa Oddziału Babiogórskiego

Towarzystwa Tatrzańskiego. Kiedy dowiedział się o zamiarach wykupienia tego miejsca przez niemieckie towarzystwo Beskidenverein, namówił Wawrzyńca Szkolnika, by wyperswadował tę sprzedaż swoim wspólnikom z Markowych Rówienek - „*bo jakże sprzedawać ziemię heretykom, na których diabeł widły brusi*”. Przygotował też suty poczęstunek dla wszystkich gospodarzy, który wraz z „*podarkami z cygar*” podobno kosztował 60 guldenów (równowartość około 35 ówczesnych dolarów). Zdobył w ten sposób miejsce na schronisko dla Towarzystwa Tatrzańskiego. Plan jego budowy zatwierdziło walne zgromadzenie Oddziału Babiogórskiego Towarzystwa w dniu 20 maja 1906 r., uchwalając równocześnie natychmiastowe przystąpienie do prac. W niecałe dwa miesiące po podpisaniu umowy z wykonawcą, schronisko przekazano prowizorycznie do użytku turystom. W dniu 14 września dr Zapałowicz wniósł osobiście w plecaku pierwszą księgę pamiątkową i metalową pieczętkę z napisem *Schronisko babiogórskie*, a także gipsowy posążek Madonny, który własnoręcznie umieścił w maleńkiej niszy nad wejściem na werandę. Pierwsze polskie schronisko w Beskidach Zachodnich



uroczyście otwarto 15 września 1906 r. Poświęcił je ówczesny wikary w Zawoi, ks. Adam Górkiewicz, a przemówienie wygłosił wójt Zawoi Wojciech Włosiak. Schronisko na Markowych Szczawinach miało początkowo niedużą kuchnię, małą jadalnię, dwie sypialnie (pięcioosobową dla panów i czteroosobową dla pań) i wyścielone sianem poddasze dla zbiorowych wycieczek. Powstały tam w przyszłości dalsze dwie sypialnie. Pierwszym gospodarzem był Józef Gancarczyk z Markowych Rówienek, który otwierał obiekt zwykle tuż przed Zielonymi Świątami, a zamykał jesienią około 20 września zwożąc koce i pościel do swego domu. W okresie międzywojennym roczna frekwencja zbliżała się do 3 tysięcy. Od 1932 r. schronisko było otwarte cały rok bez przerwy. Rozbudowano je w 1934 r. Zostało zaopatrzone w wodociąg i podstawową kanalizację. Mieściło zimą 32 łóżka w ogrzewanych sypialniach oraz do 20 osób w zbiorowej sypialni na pryzkach. W 1936 r. schronisko otrzymało połączenie telefoniczne, a w 1938 r. zabudowano werandę. Niestety równocześnie oszpecono budynek na wiele lat, dodając trzecią mansardę i kryjąc całość płaskim daszkiem. Taki budynek pewnie wszyscy pamiętamy, bo dalsze przeróbki niewiele



zmieniły jego wygląd. W czasie II Wojny pozostał tu przedwojenny gospodarz Rudolf Wielgus. Dzięki dobrym kontaktom z niemiecką strażą graniczną zdołał dokonać najbardziej niezbędnych remontów, a w styczniu 1945r. uratował je przed spalaniem przez wycofujących się Niemców. Największy powojenny remont miał miejsce w 1966 r. Z Zawoi doprowadzono prąd elektryczny. W ostatnich miesiącach działalności obiekt dysponował 64 miejscami noclegowymi w pokojach wieloosobowych, posiadał własne ujęcie wody i oczyszczalnię ścieków. Pomimo kolejnych remontów i modernizacji schronisko im. H. Zapałowicza zbliżyło się jednak do kresu swego pracowitego życia. Uroczyste obchodzono w 2006 r. 100 lecie jego istnienia, choć były już plany budowy nowego obiektu. Wypreparowany z rozlicznych dobudówek i przekształceń, stary budynek miał zamienić się w



muzeum; ustawiony na dolnej polanie świadczyć o minionych czasach. Na przełomie maja i czerwca 2007 r. dokonano całkowitej jego rozbiórki i wbrew wcześniejszym zapowiedziom stary obiekt nie został częściowo zachowany. Na jego miejscu powstał nowy, otwarty dla turystów 21 listopada 2009.

* * * *

W słoneczne południe 25 kwietnia 2010 r. nastąpiło oficjalne, uroczyste przekazanie do użytkowania i symboliczne ponowne otwarcie Schroniska Górskiego PTTK im. Hugona Zapałowicza na Markowych Szczawinach. Na polanie zgromadziło się około 1000 turystów, a wśród nich uczestnicy otwarcia sezonu turystycznego w województwie małopolskim zorganizowanego przez Oddziały PTTK w Krakowie, Nowym Sączu i Tarnowie, które objął honorowym patronatem Marszałek Województwa Małopolskiego. Przybyli również turyści ze śląskich Oddziałów PTTK (w zorganizowanych reprezentacjach i indywidualnie) oraz niezrzeszeni. Wśród oficjalnych



gości byli między innymi: Elżbieta Kantor - dyrektor Departamentu Promocji i Turystyki Małopolskiego Urzędu Marszałkowskiego, Józef Omylak - dyrektor Babiogórskiego Parku Narodowego, Janusz Tomaszewicz - dyrektor Gorczańskiego Parku Narodowego, Jerzy Siodłak - naczelnik Beskidzkiej Grupy GOPR, Członkowie Honorowi PTTK. Władze Towarzystwa reprezentowane były przez członków Zarządu Głównego, Głównej Komisji Rewizyjnej i Głównego Sądu Koleżeńckiego, przewodniczących i członków komisji, rad i zespołów ZG PTTK.

Przekazania schroniska, jako zakończonej inwestycji, dokonał na ręce prezesa Zarządu Głównego PTTK kol. Lecha Drożdżyńskiego, kol. Jerzy Kalarus prezes Spółki Schroniska i Hotele PTTK „Karpaty”, po czym nastąpiło oficjalne oddanie do użytkowania turystom i poświęcenie nowego budynku. W związku z oficjalnym oddaniem do użytku schroniska okolicznościowy list wystosowała Pani Katarzyna Sobierajska Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki, przekazując gratulacje wszystkim, którzy przyczynili się do jego powstania wraz z podziękowaniami dla dyrektora Babiogórskiego Parku Narodowego za życzliwość przy realizacji tego zadania. Była to też okazja, aby wyróżnić najbardziej zaangażowanych w realizację przedsięwzięcia. Dyplomami Honorowymi PTTK za Pomoc i Współdziałanie oraz Medalami PTTK za Pomoc i Współpracę uhonorowano między innymi osoby: Zofię Skrzypiec-Mrowiec i Magdalenę Komusińską - projektantki nowego schroniska, wykonawców: Jana Kłapytę, Zbigniewa Świątka, Krzysztofa Gowina, Stanisława Kołbona oraz Mariusza Szewczyka - z prowadzącej inwestycję Spółki „Karpaty”, ponadto Złotą Honorową Odznaką PTTK wyróżniono Kol. Bożenę Nowak ze Spółki „Karpaty”.

Nowy budynek schroniska ma dwie kondygnacje i użytkowe poddasze. Posiada 40 miejsc noclegowych, jadalnię na 50 osób, kuchnię turystyczną i suszarnię odzieży. Przystosowany jest do obsługi osób niepełnosprawnych. Jest bezpieczny dla środowiska. Posiada biologiczną oczyszczalnię ścieków. Dzięki nowoczesnym rozwiązaniom ma niskie zapotrzebowanie na energię cieplną. Woda ogrzewana jest przez 12 kolektorów słonecznych, ogrzewanie budynku wspomaga buforowy zasobnik energii cieplnej.

Wydarzeniu na polanie Markowe Szczawiny towarzyszyły okolicznościowe wydawnictwa. Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK wydał kartkę pocztową z historycznymi zdjęciami dawnych schronisk istniejących w tym miejscu i zdjęciem nowego schroniska. Powstał również folder dotyczący Markowych Szczawin, w którym zaprezentowano krótki rys historyczny turystycznego zagospodarowania Babiej Góry.

W dniach 23 i 24 kwietnia w Zawoi i na Markowych Szczawinach obradował Zarząd Główny PTTK z udziałem przewodniczących i przedstawicieli rad, komisji i zespołów ZG PTTK. W tym szczególnym dla polskiej turystyki miejscu, Zarząd Główny PTTK podjął uchwałę w sprawie schronisk górskich i stanic wodnych (*Uchwała nr 100/XVII/2010 Zarządu Głównego PTTK z dnia 24 kwietnia 2010 r.*).

Zdjęcia: kwartalnik „W Górach” nr 1 (11) zima 2007 r.
Zachęcam do jego lektury

Anna Hendler

HUBALOWYM SZLAKIEM

W sobotę 17 kwietnia wybraliśmy się na 3 wycieczkę z cyklu „Śladami walk i męczeństwa narodu polskiego”, pokonując kolejny odcinek czerwonego Szlaku Partyzanckiego na trasie: Radzice – Studzianna - Poświętne - Anielin – Fryszerka – Inowłódz, szczególnie związany z miejscami walk oddziału mjr Henryka Dobrzańskiego „Hubala”. W Radzicach dość szybko skręciliśmy do lasu. Szliśmy nim ok. 6 km aż do



polany, na której stała dawniej leśniczówka „Bielawy”. Tu odbywały się szkolenia gajowych w okresie II Rzeczypospolitej. Wielokrotnie gościł tu Prezydent Ignacy Mościcki. Tu miała też miejsce 24 XII 1939 r. „Hubalowa Wigilia”, choć pewnie nie tak wyglądała, jak ją przedstawiono w filmie „Hubal”. Pogoda sprzyjała. Zrobiliśmy tu w wyznaczonym przez leśników miejscu ognisko i dłuższy odpoczynek, po którym ruszyliśmy w dalszą drogę przez las. Dotarliśmy do wsi Studzianna i Poświętne. Wieś, czy raczej wieś mogą poszczycić się wieloma cennymi zabytkami architektury. Trudno jest powiedzieć gdzie kończy się Studzianna, a zaczyna Poświętne. Udaliśmy się do Sanktuarium M. B. Świętrodzicznej w Poświętnem. Późnobarokowy kompleks kościelno – klasztorny, do którego się skierowaliśmy, posiada murowane grodzienie z wieżami. Do środka wchodzi się przez misternie kutą bramę. Składa się z kościoła pod wezwaniem św. Filipa Nereusza z poł. XVIII w., który obecnie nosi miano bazyliki pomocniczej i klasztoru Filipinów z zabudowaniami towarzyszącymi. W rogu placu przed

kościółem stoi murowana dzwonnica znana dobrze wszystkim ze scen z filmu Tadeusza Chmielewskiego



„*Jak rozpętałem II Wojnę Światową*”. W ołtarzu głównym kościoła znajduje się cudowny obraz Świętej Rodziny z początku XVI w. z pracowni Jakuba Callet z Nancy

odsłaniany podczas nabożeństw. Ojcowie Filipini chętnie przyjmują wycieczki i pielgrzymów. Naszą krótką obecnością w świątyni nie byli specjalnie zainteresowani. Po zakończeniu zwiedzania uczciliśmy minutą ciszy ofiary katastrofy samolotu pod Smoleńskiem. Zapaliliśmy lampkę. Ci, którzy chcieli, zostali jeszcze na krótkiej modlitwie. Wyruszyliśmy do Anielina mijając piękną kaplicę św. Anny, która stoi na wzniesieniu zwanym Dziewiczą Górą. Dawniej tu był kościół parafialny. Niedaleko od niej, we wsi znajduje się barokowy kościół, pełniący obecnie funkcję parafialnego, p.w. św. Józefa. Obok niego jest studnia podworska z XVIII w. słynąca w całej okolicy z uzdrawiającej wody. W kościele znajduje się cudowny obraz MB Studziańskiej, cel licznych pielgrzymek. Stróżami sanktuarium Studziańskiego są ojcowie Filipini.

Anielin to znana już od XVI w. leśna osada. Ze względu na swoje oddalenie od innych wiosek i położenie wśród lasów, często była miejscem grupowania się partyzantów. Tu też chętnie chronił się oddział mjr „Hubala” Obecnie wieś ma nową zabudowę. Raczej żaden dom nie pamięta czasów sprzed 70 lat. W lesie pod Anielinem,

w miejscu, gdzie Hubal stoczył swoją ostatnią bitwę z Hitlerowcami i gdzie zginął 30 kwietnia 1940 r. postawiono szaniec w kształcie krzyża Virtutti Militari. Pomnik z



zewnątrz otoczony jest murem. Tu, Hubalowi i jego żołnierzom oddaliśmy cześć i zapaliliśmy światełko pamięci. Gdzie spoczął ostatni żołnierz II Rzeczypospolitej? Tego pewnie nigdy się nie dowiemy.

Po przerwie na posiłek wyruszyliśmy w dalszą drogę. Wędrowaliśmy pięknymi borami. Podziwialiśmy wspaniałe, rozległe krajobrazy nad Pilicą i dorodne drzewa przeglądające się w jej wodach. Intensywnie świeciło wiosenne słońce. Na osłoniętej od wiatru ścieżce, czuć było jego ciepło. I tak dotarliśmy do Fryszerki. Nie szliśmy zbyt szybko. Zrobiło się już

późno i postanowiliśmy nie pokonywać ostatnich kilometrów drogi do Inowłódza po asfalcie. Na zakończenie, w starym młynie przerobionym na smażalnię ryb zjedliśmy po pstrągu zostawiając sobie ten odcinek Partyzanckiego Szlaku na następny raz.

Anna Hendler

UROCZYŚĆCI W SZALAŚCIE

W sobotę 24 kwietnia, w miejscowości Szalas koło Zagnańska odbyły się uroczystości związane z 70 rocznicą pacyfikacji wsi. W kwietniu 1940 roku Niemcy zamordowali tam ponad 60 mężczyzn. Spędzili ich do miejscowej szkoły, gdzie potem rozstrzelali. Spalili też pobliskie zabudowania. Był to odwet za pomoc udzielaną przez mieszkańców wsi oddziałom majora

Henryka Dobrzańskiego „Hubala”
Tragiczne wydarzenia i ofiary pacyfikacji upamiętnia odsłonięty przy kościele p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego w Szalasie pomnik autorstwa naszego przyjaciela Sławomira Micka. Powstał on z inicjatywy Kazimierza Tomasiaka, radnego gminy Zagnańsk i nauczyciela w miejscowej szkole.



Odsłonięcia pomnika dokonał biskup pomocniczy diecezji radomskiej Andrzej Odzimek w asyście Wicewojewody Świętokrzyskiego Piotra Żołądka, Wójta gminy Zagnańsk Zbigniewa Zagdańskiego i Jana Kołodziejczyka świadka wydarzeń sprzed 70 lat. Na uroczystość przybyli także inni przedstawiciele lokalnych władz, organizacji kombatanckich i społecznych, jednostki ochotniczej straży pożarnej i delegacje okolicznych szkół. W uroczystościach brała udział Kompania Honorowa Wojska Polskiego z jednostki wojskowej ONZ stacjonującej na Bukówce. Odbył się apel poległych. Pamięć tych, co zginęli w czasie pacyfikacji wsi uczczono minutą ciszy i salwą honorową. Po odsłonięciu i poświęceniu pomnika, przybyłe delegacje złożyły przed nim wieńce i wiązanek kwiatów.

Mieszkańcy Szalasu mówili, że o tragicznych wydarzeniach z czasów II wojny światowej nie da się zapomnieć, tym bardziej, że żyją jeszcze ci, którzy byli świadkami tych wydarzeń. Ze łzami w oczach wspominali je ci, którzy przeżyli pacyfikację - między innymi Jan Kołodziejczyk, który miał wówczas 13 lat.

Red.

Jarosław Tadeusz Leszczyński

ZAPOMNIANE KRAŃCE KIELECCZYZNY

Dzisiejsze województwo świętokrzyskie należy do najmniejszych w naszym kraju. Jednak nie zawsze tak było. W II Rzeczypospolitej nasze województwo –

wówczas kieleckie – było pod względem obszaru największym w Polsce. Obejmowało nie tylko całe międzyrzecze Wisły i Pilicy, także Częstochowę, a na południe sięgało prawie pod sam... Kraków, a kończyło się na Sosnowcu pod Katowicami. Wcześniej, podczas zaborów była to gubernia kielecka.

* * *

W sobotę, 10 kwietnia 2010 roku, odbyliśmy wycieczkę do Zagłębia Dąbrowskiego, które kiedyś stanowiło część w guberni, a później w województwa kieleckiego (do 1939 roku). Obszar ten przylega do Śląska i podobnie jak tam, są tu złoża węgla kamiennego odkryte w XIX stuleciu, co przyczyniło się do powstania górniczo-hutniczego okręgu przemysłowego, podobnie jak na Śląsku. Powstały nowe, duże miasta, takie jak Sosnowiec czy Dąbrowa Górnicza, co wiązało się z migracją do nich dużej liczby ludności z terenów całej ówczesnej guberni kieleckiej, czyli z powiatów: kieleckiego, stopnickiego, miechowskiego czy olkuskiego.

Pierwszym punktem naszej wycieczki był Siewierz, dzisiaj niewielkie miasteczko leżące w powiecie zawierciańskim. W okresie rozbitcia dzielnicowego pozostawał we władaniu Piastów Śląskich, czyli potomków księcia Władysława Wygnańca najstarszego syna Bolesława Krzywoustego. W 1443 r. biskup krakowski, kardynał Zbigniew Oleśnicki wykupił Siewierz wraz z okolicami od księcia cieszyńskiego Wacława I. Na tym obszarze utworzył Księstwo Siewierskie, autonomiczny obszar Królestwa Polskiego. Odtąd każdy ordynariusz diecezji krakowskiej był równocześnie księciem siewierskim. Zostało ono zlikwidowane w 1790 r. na mocy decyzji Sejmu Czteroletniego. Wskrzesił je jeszcze na kilka lat w 1807 r. cesarz Napoleon Bonaparte w ramach Księstwa Warszawskiego, nadając je swojemu marszałkowi Jean Cannes, księciu Montebello.



Ostatecznie Księstwo Siewierskie zostało zlikwidowane wraz z upadkiem Napoleona i utworzeniem Królestwa Polskiego (Kongresowego) w 1815 r. Z tych czasów zachowało się tu

kilka zabytków, a mianowicie kościół parafialny p.w. św. Macieja Apostoła, w stylu późnobarokowym, ufundowany przez biskupa Kajetana Sołtyka oraz **ruiny renesansowego zamku biskupów krakowskich**. Z okresu późnośredniowiecznego zachował się romański kościółek p.w. św. Jana Chrzciciela, obecnie pełniący funkcję kaplicy cmentarnej. W Siewierzu, tuż po godz. 9⁰⁰ z radia w busie dowiedzieliśmy się o tragicznej

katastrofie polskiego samolotu pod Smoleńskiem, w której zginął prezydent Lech Kaczyński z małżonką oraz 94 przedstawiciele polskiej sceny politycznej i kombatantów.

Z Siewierza pojechaliśmy do Będzina. Za I Rzeczypospolitej miasto było własnością królewską. Zwiedziliśmy muzeum na zamku zbudowanym przez króla Kazimierza Wielkiego jako jedną z fortyfikacji wzdłuż granicy ze Śląskiem oraz kościół farny p.w. św. Trójcy powstały również z fundacji tego władcy. Po zwiedzeniu Będzina przyszła kolej na Sosnowiec - największe dziś miasto Zagłębia Dąbrowskiego. W przeciwieństwie do Siewierza i Będzina, które są miastami o średniowiecznym rodowodzie, Sosnowiec i Dąbrowa Górnicza są miastami młodymi, o początkach nie starszych niż XIX stulecie, powstałymi w związku z rozwojem przemysłowego Zagłębia Dąbrowskiego. Nazwę miasto wzięło od licznych borów sosnowych i pierwotnie nazywało się Sosnowice. Prawa miejskie otrzymało dopiero w 1902 r. W Sosnowcu zwiedziliśmy cerkiew prawosławną p.w. św. św. Zofii, Wiary, Nadziei i Miłości zbudowaną w latach 1888-1890, w stylu rosyjsko-bizantyjskim. Następnie udaliśmy się do katedry rzymskokatolickiej. Jest to budowla eklektyczna, posiadająca cechy neogotyku i neoromańskie, z przewagą tych pierwszych. Zbudowana została w l. 1893-1899 według planów architekta Karola Kozłowskiego. Parafię sosnowiecką erygował w 1899 r. biskup kielecki Tomasz Kuliński, wydzielając ją z parafii Czeladź. Do 1925 r. Sosnowiec pozostawał w diecezji kieleckiej, a w latach: 1925-1992 częstochowskiej. Od 1992 r. świątynia stała się katedrą nowo utworzonej diecezji sosnowieckiej. Wewnątrz katedry znajduje się polichromia wykonana przez Włodzimierza Tetmajera i Henryka Uziębło. Ostatnim akordem pobytu w Sosnowcu był pomnik Jana Kiepury stojący na placu przed dworcem kolejowym Sosnowiec Główny. Wykonany został według projektów artystów warszawskich – Tadeusza Markiewicza i Gabriela Karwowskiego i odsłonięty w 2002 r. Jan Kiepura (1902-1966), wybitny polski śpiewak (tenor) i aktor urodził się właśnie w Sosnowcu.

Czas naglił i wyruszyliśmy w dalszą drogę do graniczącego z Sosnowcem miasta Dąbrowa Górnicza. I ono, podobnie jak Sosnowiec, wyrosło na fali intensywnego rozwoju przemysłu górniczego i hutniczego. Chcieliśmy odwiedzić tam Muzeum Miejskie „Szytgarka”, ale niestety było już zamknięte. Udaliśmy się więc do neogotyckiej bazyliki NMP Anielskiej zbudowanej na przełomie XIX i XX w. według planów Józefa Stefana Pomian-Pomianowskiego z inicjatywy proboszcza, ks. Grzegorza Augustynika. Parafię erygował w 1891 r. biskup kielecki Tomasz Kuliński (wcześniej była to parafia Będzin). W 1912 r. konsekrował ją kolejny biskup kielecki Augustyn

Łosiński (znany jako przeciwnik Marszałka Piłsudskiego). W głównym ołtarzu znajduje się łaskami słynąca figura Matki Boskiej Anielskiej wyrzeźbiona w 1901 r. przez Józefa Baltazara Proszowskiego z Częstochowy. Koronowana została 19 maja 1968 r. przez Prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego i kardynała Karola Wojtyłę późniejszego papieża Jana Pawła II. Kościół jest regionalnym sanktuarium dla Zagłębia Dąbrowskiego tym, czym są dla sąsiedniego Górnego Śląska Piekary Śląskie. Dąbrowa Górnicza pozostawała w granicach diecezji kieleckiej do 1925 r. Obecnie należy do sosnowieckiej. Bazylika NMP Anielskiej to nie jedyne sanktuarium Dąbrowy Górniczej. W północnej części miasta, w dzielnicy Gołonóg, na Górze św. Antoniego wznosi się późnobarokowy kościół franciszkanów, zbudowany w 1675 r. z fundacji biskupa krakowskiego Andrzeja Trzebickiego. Jest miejscem szczególnej czci św. Antoniego z Padwy.

Niejako na deser naszej wycieczki zostawiłem wejście na Górę Zborów niedaleko Kroczyca z typowymi dla Jury Krakowsko-Częstochowskiej wychodniami skał wapiennych, skąd podziwialiśmy widoki na inne wzniesienia ciągnące się od Krakowa, poprzez Częstochowę, aż pod Wieluń. Wycieczka byłaby z pewnością miłym przeżyciem gdyby nie przygnębienie spowodowane katastrofą lotniczą pod Smoleńskiem.

SZÓSTY UNIJNY

Minęło już 6 lat od wstąpienia Polski do Unii Europejskiej. Z inicjatywy członków KTP „Przygoda”: kol. R. Łopiana i K. Bogusza udało się doprowadzić do zorganizowania z tej okazji kolejnej ogólnopolskiej imprezy turystycznej przeznaczonej dla bardzo sprawnych piechurów pn.: „Szósty Unijny”. W tym roku zrezygnowano z rywalizacji drużynowej. W cieszącym się rosnącym zainteresowaniem supermaratonie „Twardziel Świętokrzyski” wzięło udział 96 osób w tym 9 kobiet, a ukończyło go 77 osób w tym 8 kobiet. Uczestnicy, którzy pokonali całą trasę nocno-dziennego marszu z Gołszyc do Kuźniak otrzymali tytuł i statuetkę „Twardziela Świętokrzyskiego”. Jednorazowe przejście całego szlaku głównego było ciężką, wręcz ekstremalną próbą. W nocy, w błocie, po rozjeżdżonych przez ciężkie pojazdy traktach, a później w deszczu pokonywali trasę w tempie ok. 6 kilometrów na godzinę. Trójka uczestników: Adam Bąk, Leonard Kopijas i Jakub Panek pokonała 100 km w niewiarygodnym czasie 13godz. i 38min, co daje średnią na całym dystansie ok. 7,5 km/godz.

Drugą konkurencją był indywidualny marsz na 50 km - wystartowało w nim 49 osób i wszystkie doszły do mety. W tym roku marsz nie był tak uciążliwy dla uczestników, jak w ubiegłym. Pogoda dopisała, choć nie obyło się bez deszczu. Dużym utrudnieniem był fatalny

stan szlaku po ostatniej zimie. Większość trasy wiodła przez tereny leśne po drogach zaścienionych grubą warstwą połamanych gałęzi i często dodatkowo na niektórych odcinkach rozjeżdżonych przez ciężkie samochody.

Uczestnicy tegorocznej imprezy pochodzili z 64 różnych miejscowości, z całej Polski; nawet tak odległych jak Szczecin, Koszalin, Kleosin koło Białegostoku, Wrocław, Olsztyn czy Bydgoszcz (nie było nikogo tylko z dwóch województw: wielkopolskiego i pomorskiego). Najstarszym uczestnikiem był 76-letni Maciej Ignatowski z Grójca, szedł na 50 km. Najmłodszą uczestniczką była 15-letnia Martyna Kopeć z Mysłowic, która wraz ze swoją mamą przeszła 50 km. Konkurs wiedzy o Unii Europejskiej wygrał nasz kolega Maciej Toborowicz,, a strzelanie też nasz przedstawiciel Ferdynand Biś.

Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego i Komandor Rajdu Ryszard Łopian serdecznie dziękuje kolegom z KTP „Przygoda”, którzy mu pomogli. Szczególnie podziękowania należą się kolegom: Krzyškowi Boguszowi, Ferdynandowi Bisiowi, Stanisławowi Chojnackiemu, Krzysztofowi Kowalskiemu i Januszowi Nogajowi. Dziękujemy także współorganizatorom imprezy oraz licznyim sponsorom. Dzięki nim impreza w zgodnej ocenie uczestników była bardzo udana.

Anna Hendler

UNIJNA PIĘĆDZIESIĄTKA

W tym roku po raz trzeci miałem przyjemność być uczestnikiem *Rajdu Unijnego po Górach Świętokrzyskich*. Program *VI Rajdu* był troszeczkę inny niż w poprzednich latach. Do wyboru był marsz na 100 km i walka o zdobycie tytułu „Twardziel Świętokrzyski”, albo na 50 km. Ja wybrałem ten łatwiejszy wariant. Imprezę potraktowałem relaksowo. Spotkać się z ludźmi, popatrzeć od kuchni jaką ciężką pracę wykonują organizatorzy rajdu. Nieprzespane noce, gorące od rozmów telefony, cierpliwe odpowiadanie na niekończące się pytania, itp. – to ich chleb codzienny. „Ojcem duchowym” 50-tki Unijnej był kol. Krzysztof Bogusz, który 1 maja 2010 roku o 8⁰⁰ godzinie 49 uczestnikom dał sygnał do wymarszu słowami: „Niech was szlak prowadzi, do zobaczenia w Kuźniakach po przejściu 53 kilometrów”. Przed wymarszem, w Mącholicach spotkałem znajome twarze: Grażynę i Maćka Toborowiczów, Rysia Rugola, Jolę Nogaj, Darka

Zmorzyńskiego. Oni wieczorem dzień wcześniej rozpoczęli marsz na 100 km. O dziwo byli uśmiechnięci po nieprzespanej nocy i 50 km w nogach. Do Masłowa doszliśmy przy ładnej, słonecznej pogodzie. Lecz



później skończyła się sielanka. Deszcz, deszcz i deszcz! Całe szczęście, że było ciepło. W tym roku nasz kolega klubowy Maciej Pękowski wybrał się po raz pierwszy w życiu na tak długi dystans. Prosił mnie o pomoc, by mu towarzyszyć, być na dobre i złe na trasie. Od startu do

mety trasa była błotnista, a w niektórych miejscach wręcz ciężka do przejścia lecz bardzo dobrze oznakowana. Mijaliśmy „setkowiczów”. Rozmawiałem z piechurami ze Szczecina, Koszalina, Sochaczewa, Białegostoku i innych miejscowości. Byli pod wrażeniem uroków Gór Świętokrzyskich i sprawnej organizacji tak dużej imprezy. Trzeba przyznać, że Rajd Unijny zrobił się właśnie dużą imprezą. Momentami szliśmy z Maćkiem sami. Cisza, spokój, śpiew ptaków, delikatna, wiosenna zieleń drzew – to dodawało nam sił. W Tumlinie skonsumowaliśmy słodkie bułeczki z ciepłą herbatą i dalej w trasę! Przed nami kochana Góra Wykieńska, ale... dla niektórych „ściana płaczu”. Po drodze co pewien czas mijaliśmy „setkowiczów”. Na ostatnich kilometrach byli nie ci sami, małomówni, zamknięci w sobie, walczący ze swoimi słabościami. Wreszcie Kuźniaki i upragniona meta. Maćku! Gratuluję Ci pokonania po raz pierwszy 50 km! Wiem, że było Ci ciężko lecz chwila pobytu w kapliczce św. Rozalii na Perzowej Górze dodała Ci sił. Jestem z Ciebie dumny.

Na mecie w Kuźniakach organizatorzy przygotowali ciepły posiłek z herbatą i kawką. Po nim nastąpiła oficjalna część, jakże miła dla nas uczestników - wręczenie statuetek, medali, pamiątkowych torebek bogato zaopatrzonych w souvenirs. Jeszcze nastąpiły długie Polaków rozmowy o trudach marszu, kryzysach, obolałych nogach, zawartych znajomościach. Niestety trzeba się pożegnać. Szkoda! Ja już w domu smacznie spałem, a dla organizatorów pewnie jeszcze jedna nieprzespana noc. Dzięki Jadzi i Rysiowi Łopianom, Krzychowi Boguszowi, Fredkowi Bisiowi, Stasiowi Chojnackiemu, Januszowi Nogajowi i wielu bezimiennym, którzy zaangażowali się w organizację *VI Rajdu Unijnego* mogliśmy spędzić te wspaniałe chwile na szlaku i poza nim.

Zbigniew Cichoński

Wycieczki KTP „Przygoda” od 15.05. do 13.06. 2010 roku

L.p.	Data	Trasa	Przewodnik	Miejsce zbiórki
1.	15.05.10 (sobota)	Spotkanie integracyjne Klubu „Przygoda” ok. godz. 13.30 u Pana Piotrowskiego pod chęcińskim zamkiem		
		<u>Tokarnia</u> – g. Czubaja – Leśna Góra – Starochęciny – <u>Chęciny</u> ok. 8 km	Jarosław Leszczyński	BUS Żelazna godz. 8 ⁵⁵
		<u>Jedlnica</u> – Grzywy Korzeckowskie – <u>Chęciny</u> ok. 10 km	Andrzej Sokalski	BUS Mielczarskiego godz. 8 ³⁰
		<u>Nowiny</u> – g. Panek – Bolechowice – g. Lgawa (kam. „Jaźwica”) – <u>Chęciny</u> ok. 8 km	Krzysztof Bogusz	Przystanek MPK nr 19 ul. J. Pawła/Krakowska godz. 9 ¹⁰
2.	16.05.10 (niedziela)	<u>Kielce</u> – g. Karczówka – g. Marmurek – g. Stokowa – Janów – Pasma Zgórskie – <u>Kielce Słowik</u> ok. 15 km	Andrzej Wójcik	Przy hali widowiskowo - sportowej ul. Żytnia godz. 9 ⁰⁰
3.	23.05.10 (niedziela)	Święto Zesłania Ducha Świętego Trasa: <u>Wąlszów</u> – Grzegorzowice – Sarnia Zwola – Wronów – Góra Witosławska (msza św. odpustowa) – Witosławice – <u>Sarnia Zwola</u> ok. 12 km	Andrzej Sokalski	Dworzec PKS godz. 7 ²⁰
4.	30.05.10 (niedziela)	Wycieczka ku czci prof. Sylwestra Kowalczewskiego w 35 rocznicę śmierci. <u>Cmentarz Stary</u> (złożenie kwiatów i zapalenie znicza na grobie) - Stadion - Słowik -Przełęcz Kowalczewskiego (Zgórskie Góry)- g.Brusznia – g. <u>Karczówka</u> . ok. 18 km	Tomasz Wagrowski	Brama przy Cmentarzu Partyzanckim ul. ks. Piotra Ściegiennego godz. 8 ³⁰
5.	6.06.10 (niedziela)	Wykień - g. Wykieńska – g. Bukowa – g. Krzemionka – <u>Dąbrowa</u> ok. 16 km	Stanisław Chojnacki	Przystanek MPK linii nr 9 ul. Żytnia godz. 8 ⁰⁵
6.	13.06.10 (niedziela)	<u>Tumlin</u> – (kwatery żołnierska na cmentarzu) – polana Jaworze – g. Sosnowica – g. Krzemionka – g. Domaniówka – <u>Masłów</u> Przewodnik będzie czekał na grupę na przystanku MPK w Tumlinie (obok szkoły)	Wacław Salwa	Przystanek MPK libnii nr 32 ul. Czarnowska godz. 9 ⁰⁰

NASZE SPOTKANIE INTEGRACYJNE - 15 maja 2010

Proponujemy 3 trasy do wyboru – patrz tabela powyżej. Po wycieczkach spotykamy się wszyscy razem na wspólnej zabawie. Ciepły poczęstunek jak zwykle grochóweczka, kielbaski, a po nich przyjęcie nowych członków do klubu, konkursy, zabawa i inne atrakcje - oby pogoda dopisała.

Spotkanie w Chęcinach pod zamkiem u Stanisława Piotrowskiego ok. 13.30

Członków Honorowych i Członków Klubu z opłaconymi składkami będzie kosztowało 5 zł, nowo wstępujący też płać 5 zł; Pozostali niech się szykują na opłatę ok. 15 zł (czyli pełne koszty uczestnictwa, klubowiczom dopłacamy z kasy klubu - płać składki). Zachęcamy do uregulowania składek.



„Przygodnik” - Biuletyn Klubu Turystów Pieszych „Przygoda”
Oddziału Świętokrzyskiego PTTK w Kielcach ul. Sienkiewicza 29
tel. 041 34 459 14, 041 344 77 43

Redagują: Anna Hendler, Jerzy Pabian, wsparcie techniczne: Andrzej Nocuń

